Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 10. | **Kraków, 7 marca 1908.** | **Rocznik II.**

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Lichwiarze.

Od wieków narażonym był zawsze lud roboczy we wszystkich krajach na wyzysk ze strony możnych tego świata. Zmieniły się czasy i wyzyskiwany lud w swym nieustannym pochodzie do wolności zrzucił z swych bark starożytnych panów rodowych, dla których bogactwa wydobywały setki niewolników, pozbawionych nawet ludzkiej godności; otrząsł się z pod wszechwładzy panów feudalnych i szlachty, która batami zmuszała poddanych sobie chłopów do odrabiania pańszczyzny — od wyzysku jednak wyzwolić się jeszcze nie zdołał.

Niewolnicy i chłopi pańszczyźniani przestali istnieć — potomkowie dawnej szlachty, która jak kamień ciężyła przez wieki na piersiach ludu, zmuszeni byli zrzec się swego wyłącznego monopolu wyzyskiwania mas ludowych i zdobyczą swą podzielili się z synami Rotszylda, Larysza, Guttmanna i jak się tam jeszcze nazywają owi bohaterzy giełdowl — i wspólnie z nimi połączywszy swą brutalność i dzikość dawnych rycerzy rabusiów, z przebiegłością semicką, jako nierozłączna banda wielkich posiadaczy rolnych, baronów węglowych i właścicieli fabryk wyzyskują i niszczą w dalszym ciągu całą ludność.

Dziś niema już setek niewolników, chłopi nie chodzą by odrabiać pańszczyznę na pańskich gruntach, ale zato cała ludność miast, wsi i miasteczek, chłopi, robotnicy a nawet urzędnicy muszą pracować, by składać daninę swym panom. Kiedy w XVIII stuleciu ustawicznie podnoszono liczbę dni, przez które chłop obowiązany był do pracy na rzecz swego pana, dziś z dnia na dzień podnosi się ceny chleba, mięsa i innych środków spożywczych, tak, że człowiek żyjący tylko z pracy rąk swoich, z miesiąca na miesiąc musi składać coraz wyższe daniny nowożytnym kapitalistom-lichwiarzom. Wprawdzie dziś nie stoi już sługus pański z nahajem w ręku, by naganiać niechętnych do pracy, głód zato spełnia te zadania znacznie lepiej i dokładniej.

Dzisiejsi ekonomiści burżuazyjni wychwalają dobrodziejstwa, jakie spłynęły na ludność całą wraz z nastaniem epoki kapitalistycznej, twierdząc, że takie lata głodowe i ogólna nędza, jakie panowały naprzykład w środkowej Europie z końcem YVIII stulecia są dziś niemożliwe. Rzeczywistość coprawda zadaje temu kłam, odsłaniając nam stale co kilka lat okropne sceny i klęski głodowe w Chinach, Indyach i Rosyi, a czy u nas nędza taka jest dziś niemożliwa?

W czasie urodzajnych lat, kiedy żniwa dały obfitsze plony, niż kiedykolwiek, czy sztuczna drożyzna stworzona przez wielkich właścicieli i wielkich giełdziarzy nie dała nam się tak we znaki, że przypomina nam najgorsze czasy. To stałe i sztuczne podnoszenie cen chleba i mięsa, owych najniezbędniejszych środków żywności, to najwstrętniejsza lichwa i wyzysk, jaki kiedykolwiek wykonywano na ludności ze strony klas posiadających.

Panowie ci powinni jednak pamiętać, że gra, jaką prowadzą, to jedna z najbardziej niebezpiecznych. We Francyi z końcem XVIII stulecia również nie kto inny, jak lichwiarze środków żywności doprowadzili lud do rewolucyi. Głód to największy wróg wszelkiej legalności. Ucisk polityczny można długo wytrzymać, ucisku jednak politycznego i głodu nie zniesie lud żaden.

A przecie lichwa, na jaką narażona jest ludność pracująca, nie ogranicza się tylko do samych środków żywności. Równolegle z nią biegnie drugi rodzaj lichwy niemniej wstrętny i niemniej dotkliwy — to lichwa mieszkaniowa. Na opłacenie najwstrętniejszych jaskiń i nor, do jakich wpędził klasę robotniczą kapitalistyczny sposób wytwarzania, musi robotnik pracować conajmniej dwa dni w tygodniu. 30 do 36% całego zarobku obracane są na opłacenie mieszkania, jeśli te nory, w których mieszkają robotnicy, wogóle mieszkaniem nazwać można, a przecież mimo to w wielkich miastach tysiące familij nie może i tak znaleźć dla siebie mieszkania.

Największe budowy przeznaczone są na mieszkania wyłącznie dla sfer burżuazyjnych, najpiękniejsze place zabudowane są domami, do których robotnicy przystępu nie mają. Klasa robotnicza zepchniętą została do przedmieść i najodleglejszych i najmniej czystych zakątków każdego miasta a i tam może zajmować ze względu na cenę tylko najlichsze mieszkanie. Nawet ułatwienie komunikacyi z przedmieściami nie przynosi robotnikom spodziewanych korzyści, gdyż pociąga za sobą znaczne podrożenie mieszkań.

Wyższe płace, jakie robotnicy w ostatnich czasach zdołali dla siebie dzięki swym organizacyom zawodowym wywalczyć, wychodzą dziś naprawdę przedewszystkiem na korzyść posiadaczy, których chciwość przeszła już daleko poza wszelką przyzwoitość. Stosunki mieszkaniowe, w jakich żyje dzisiaj klasa robotnicza, przedstawiają bardzo poważne niebezpieczeństwo dla całego społeczeństwa. Choroby, ogromny wzrost śmiertelności, demoralizacya i ogólna degeneracya, to wszystko skutki dzisiejszych stosunków mieszkaniowych. Statystycznie wykazano, że im szczuplejsze mieszkanie, tem wiek człowieka zamieszkującego je jest krótszy. Kiedy ludzie, zamieszkujący mieszkanie, gdzie na jednę osobę przypada 2 pokoje, żyją przeciętnie lat 63, to ludzie, gdzie jeden

---

ZOFJA RYGIER-NAŁKOWSKA.

KSIĄŻĘ.

Powieść.

Na tle drgających bólem i niewysłowioną rozpaczą wypadków doby rewolucyjnej w Królestwie odzwierciadla autorka tragedyę subtelnej duszy ludzkiej, porwanej w wir wydarzeń i niesionej na samo dno otchłannej męki. Oto jeden z rozdziałów tej przedziwnie smutnej powieści.

— — — — — — — — — — — — — — —

Szłam chłodnym, dżdżystym wieczorem, oszołomiona strasznemi scenami, oglądanemi przez dzień cały.

Od Julki dowiedziałam się, że przyjechał Jan. Mieli być wszyscy w zwykłym punkcie zbornym, na krańcu miasta, późnym wieczorem. Szłam do nich z innej zupełnie dzielnicy, kryjąc się instynktownie, unikając czarnych plam tłumu, zatykając uszy na ostry łoskot strzałów, dochodzących ze wszystkich stron.

Przechodząc przez jakiś niewielki placyk, znalazłam się nagle, zupełnie niespodzianie, wewnątrz dziwacznego zamętu, którego treść pojmowałam powoli. Czas jakiś biegłam z tłumem, nie widząc nic naokoło. Po chwili skonstatowałam, że jestem w małej grupie ludzi, w większej części złożonej z kobiet, która wpadła ogarnięta paniką w ulicę zewsząd zamkniętą. Dwa rzędy domów fabrycznych z okratowanemi, wysoko umieszczonemi oknami, przecięte były parkanem z ciemnego, gładkiego drzewa. W ulicy tej, z której nie było wyjścia, paliła się jedna tylko latarnia z rozbitem szkłem i biegającym za wiatrem płomieniem, podobna do rozdartego serca. U wylotu ulicy słychać było tętent szybko biegnących, zbliżających się z każdą chwilą koni.

Czułam wszystkie serca pod samem gardłem, wszystkie oczy, wydzierane przerażeniem z orbit — —

Biegliśmy jeszcze, wysiłkiem fizycznym dając sobie złudzenie możliwości ratunku. Ale stało się tak, że nie było już gdzie biedz i poco —

Nagle krzyknął ktoś:

— Brama!

W wielkim murze czerwonym czernił się czworokąt bramy. Tłum rzucił się, napierając na wrota. Zamknięte!

Szarpią dzwonek, biją pięściami. Cisza. T a m n i e m a n i k o g o. Cisza nieporuszona. Tylko tętent kopyt — coraz bliższy — bliższy —

I wszystko tak strasznie prędko się dzieje. Pamiętam, jak Rachilde cisnęła się do nagiej skały, wierząc, że tam wewnątrz jest zamek — ludzie — zwodzone mosty. A to była tylko skała — gładka i nieprzenikniona — bez drzwi, bez okien — —

Taka sama męka. Tłum piersią wpiera się w bramę, szarpany szaloną, nierozumną już żądzą — złamania płyt z żelaza. — Stróż uciekł widocznie w ogólnej panice. — I jedno wiemy tylko: ż e t a m n i e m a n i k o g o.

I jest już teraz milczenie, jak kamień. Ucichły nawet półgłośne okrzyki przerażeń. Postacie podobne do wizyi, o twarzach białych z męki, stłoczone, rozpłaszczone na murze — —

I coraz bliżej jest ta chmura nieuchronna, Widać już małe zwierzątka o oczach rozumnych, prędko przebierające małemi nogami, jak przepiórki. A ponad zwierzątkami leci zupełnie niezrozumiały, strasznie dziki krzyk. A ponad krzykiem jakby niemateryalne, półokrągłe błyski w powietrzu, błyski odbite z tej latarni, ponobnej do rozdartego serca.

Czekamy bezsilni, nieruchomi, wystawieni na twarde ostrza z żelaza, podkowy z żelaza, dusze z żelaza — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

pokój przypada na 2 osoby — dochodzą przeciętnie tylko 47 lat, ludzie zaś, u których zaledwie na 10 osób przypada jedna izba, żyją tylko lat 32!

Straszne skutki stosunków mieszkaniowych a raczej lichwy mieszkaniowej rozumieją dziś wszyscy. Ministrowie, ekonomiści, lekarze, wszyscy jednogłośnie potępiają dzisiejszy system i domagają się uregulowania kwestyi mieszkań. Wszystko kończy się jednak na słowach. Państwo, jako organizacya kapitału nie odważy się na zrobienie niczego, coby było szkodliwem dla interesu kapitalistów. A kapitaliści uregulowania sprawy mieszkań nie pragną. Dla nich kamienice i domy, to jedno z najlepszych źródeł dochodu, a czy tam klasa robotnicza ginie i marnieje w tych domach, czy ma za co opłacić i te nędzne nory, to dla nich rzecz obojętna. Wina za te stosunki spada w pierwszym rzędzie na ustawodawstwo, które nie jest na tyle silne, by tej niesumiennej lichwie mieszkaniowej kres położyć. We wszystkich jednak władzach gminnych, radach i magistratach posiadacze gruntów i kamienic są w większości, a od nich klasa robotnicza niczego spodziewać się nie może.

Jak długo proletaryat sam nie osięgnie decydującego wpływu na ustawodawstwo, tak długo o usunięciu lichwy żywnościowej, jak i mieszkaniowej nie można marzyć. Te najwstrętniejsze formy wyzysku zginą dopiero wraz z zupełnym upadkiem dzisiejszego porządku społecznego, kiedy ziemia wraz z wszystkimi innymi środkami produkcyi przestanie być własnością poszczególnych kapitalistów — a stanie się własnością wspólną ludu. Przyczyny bowiem dzisiejszej drożyzny żywnościowej i mieszkaniowej nie są naturalne, lecz wywołane zostały spekulacyami kapitalistów i wielkich właścicieli rolnych. Społeczeństwo wytwarza dziś dostatecznie, by wszystkich swych członków, wszystkich ludzi, odpowiednio wyżywić i posiada nadto domów, by wszystkim zapewnić dogodne mieszkanie — tylko rozdział dóbr w dzisiejszem społeczeństwie jest niesprawiedliwy. Zadaniem klasy robotniczej jest porządek ten znieść i na jego miejsce postawić nowy, sprawiedliwy.

A uskutecznić się to da wyłącznie i jedynie przez organizacye. Organizacye zawodowe, polityczne, spółdzielcze.

Podczas gdy pierwsze walczą o poprawę ekonomicznego bytu robotnika, drugie starają się o wywalczenie należnych robotnikowi praw politycznych, a celem współdzielczych organizacyj, jest wyrwanie proletaryatu ze szponów wyzyskiwaczy żywnościowych i mieszkaniowych. Tylko tą drogą zdobyć można ludzki byt. Nie pomogą skargi, ni narzekania, nawet zgromadzenia ani demonstracye nie odniosą skutku, jeżeli czynniki miarodajne nie będą widziały, że ten wyzyskiwany robotnik stoi w zwartym szeregu zorganizowanych, gotowych każdej chwili do boju.

Matactwa klerykalne w Sanoku.

Niejednokrotnie już pisaliśmy o matactwach klerykalnego stowarzyszenia w Posadzie olchowskiej. Były dyrektor p. Drewnowski dokładał wszystkich starań i używał wszystkich godnych i niegodnych środków, aby tylko zapomocą tego klerykalnego gniazda rozbić solidarność i jedność robotników. Trzeba przyznać, że w ogromnej części mu się to udało. W ubiegłych latach nie można było przeprowadzić w fabryce ani jednej akcyi, aby nie paraliżowali jej macherzy stowarzyszenia klerykalnego, nie można było przeprowadzić ani jednego strejku, gdyż wychowani w „chrześcijańskiem“ stowarzyszeniu, odrazu stawali jako strejkbrecherzy. Kiedy ogłoszono bojkot fabryki, klerykali wprost rozmyślnie sprowadzali robotników. A za te wszystkie usługi wszechwładny wówczas jeszcze p. Drewnowski popierał stowarzyszenie i ich macherów, obiecując sobie rozbić zupełnie „czerwony“ związek metalowców. Niestety „czerwoni“ zostali — a ojciec i twórca klerykalnego stowarzyszenia poszedł w „duraki“. Na pierwszą, nieoficyalną jeszcze wówczas wieść o tem, zatrzęsło się płoche serce klerykalnych rozbijaczy solidarności robotniczej, uczuli oni naraz, że wszelki grunt usuwa się im z pod nóg i postanowili w jakikolwiekbądź sposób się ratować.

I ci, którzy kilka tygodni temu jeszcze nie mieli dość słów na szkalowanie i oczernianie ruchu robotniczego, ci sami teraz, skoro wyrzucono ich z mieszkania, skoro fabryka przestała ściągać dla nich wkładki, kiedy ustały rządy arcyklerykała Drewnowskiego — w obłudny sposób wyciągnęli ku temu ruchowi rękę, żądając zgody i wspólnego postępowania.

W niedzielę dnia 1 marca odbyło się zgromadzenie, na którem p. Zgórniak, znany nam dotąd tylko z wymyślań i oszczerstw, rzucanych na nasze organizacye, zażądał zgody i zaprzestania waśni. Pierwszy raz powiedział pan Zgórniak, że robotnicy powinni w sprawach zawodowych iść zgodnie i tworzyć jedną wspólną organizacyę. Niestety w rezolucyi swojej żądał on, aby dalej stawały dwie organizacye — ale organizacye zgodne, „boć to przecież wszystko jedno, do jakiej się organizacyi należy, byle tylko należeć“.

W dyskusyi zabrał głos tow. Zygmunt, który skreślił stosunki fabryczne, jakie z winy klerykałów i Drewnowskiego zapanowały w fabryce. Robotników przyjmuje się setkami, w jednym roku przewinie się przez fabrykę parę tysięcy ludzi, aby natychmiast porzucić pracę, nie mogąc znieść tych sanockich porządków. Wszędzie brud, nieład, nieporządek, w poszczególnych oddziałach ciasno i zimno, a koroną wszystkiego, to zarobki, wynoszące często kilkanaście koron.

Następnie tow. Żuławski przedstawił sprawę zgody z klerykałami. My chcemy zgody, ale ale zgody prawdziwej — a taką można osiągnąć tylko przez wstąpienie do wspólnej organizacyi Związku metalowców. To, czego chcą klerykali, to tylko kłamstwo i obłuda. Klerykali mówią już: to wszystko jedno, do jakiej się będzie należeć organizacyi, my zaś na takie stanowisko zgodzić się nie możemy. Sam p. Zgórniak przedstawił, jak słabymi funduszami rozporządza organizacya klerykalna, w razie jakiegoś ruchu czy strejku wszystkie zapomogi musiałby płacić Związek metalowców. My z tego rodzaju ludźmi jak Zgórniak, który żyje wprost z rozbijania solidarności robotniczej, ugody żadnej zawierać nie możemy.

Zgromadzeni jednomyślnie, naturalnie z wyjątkiem kilku klerykałów — wyrazili swą solidarność z wywodami tow. Żuławskiego i uchwalili rezolucyę uważającą ogólnoaustryackie związki zawodowe metalowców i robotników drzewnych, jako jedyne reprezentacye interesów robotniczych, dające gwarancye, że podjętą walkę o poprawę stosunków pracy w rzeczywistości są w możności przeprowadzić — dalej wzywa rezolucya wszystkich, aby bez względu na jakiekolwiek różnice stanęli wspólnie w obronie swych interesów zawodowych i wpisali się do związku metalowców.

Ciekawi jesteśmy, jak wobec tej rezolucyi postąpi p. Zgórniak, czy każe swym zwolennikom zastosować się do niej czy też dalej prowadzić krecią robotę i rozbijać jedność robotniczą.

„Żółte“ związki zawodowe.

W każdym kraju, w którym robotnicy łączą się do walki z wyzyskiem kapitalistycznym, kapitaliści starają się rozbić siłę organizacyi robotniczej przez zakładanie innych związków. Podobnie miało się w Niemczech, podobnie dzieje się dziś we wszystkich krajach austryackich. Gdy związki socyalno-demokratyczne stawały się coraz silniejszymi i bardziej potężnymi i gdy w szeregach swych zaczęły skupiać coraz liczniejsze szeregi robotników, sfery burżuazyjne przystąpiły również do zakładania rozmaitych związków i stowarzyszeń dla robotników, zwąc je „chrześcijańskie“, „narodowe“, „katolickie“ i t. p. Lecz i w tych organizacyach zdarzało się często, że zorganizowani robotnicy z czasem przyszli do przeświadczenia, że przedsiębiorcy chcą ich tylko użyć za narzędzie wyzysku i ujarzmienia klasy robotniczej, i dlatego nie zawsze szli za rozkazami przedsiębiorców, a nawet łączyli się ze swymi kolegami z centralnych związków i wspólnie z nimi walczyli. Przedsiębiorcy postanowili tedy zakładać inne związki, któreby zależne wprost od nich materyalnie nie mogły postępować inaczej, jak tylko tak, jak tego życzy sobie dany przedsiębiorca. W ten sposób powstały organizacye, które już z góry wyrzec się muszą wszelkiej walki, a jedynem ich zadaniem, to służenie pracodawcy, dostarczanie łamistrejków, zdrada itd. Organizacye te, to zbiorowiska zawodowych strejkbrecherów i wszelkiego rodzaju mętów społecznych. W przeciwieństwie do wszelkich innych stowarzyszeń robotniczych, otrzymały one nazwę „żółtych“ związków.

U nas w Galicyi rozmaite ciemne indywidua również zaczęły zakładać tego rodzaju związki, zwąc je narodowymi lub katolickimi. Naturalnie w ogromnej większości związki te zakładane i utrzymywane są tylko z pieniędzy tych, których całem dążeniem jest jak największy wyzysk klasy robotniczej pod względem ekonomicznym i politycznym. Gdyby nie to, że robotnicy sami zaczęli wprzód zakładać swe czysto robotnicze związki zawodowe, ludzie ci nigdy nie zbliżyliby się do robotników. Ostatnie miesiące przekonały nas aż nadto dosadnie, że te związki chrześcijańskie nie mają nic innego na celu jak tylko walkę z robotnikami socyalno-demokratycznymi i dostarczanie w czasie walki strejbrecherów. Ostatnie walki robotników tkackich w Bielsku dały na to aż nadto dużo przykładów. A nie inaczej ma się i w innych miejscowościach. Dopóki robotnicy są niezorganizowani, dotąd nie przyjdzie nikomu na myśl wyrwać ich z ich snu i pobudzić do łączenia się w organizacye. Skoro to jednak uczynią organizacye socyalno-demokratyczne — natychmiast zjawiają się rozmaici nieproszeni dobrodzieje, którzy chcąc uchronić „biednych robotników przed wyzyskiem socyalistów“ zakładają im również stowarzyszenia „lepsze“, oo chrześcijańskie, wolne od zarazy socyalistycznej. Tak było w Sanoku, gdzie potężny ruch w organizacyach socyalistycznych, dyrekcya fabryki postanowiła sparaliżować założeniem organizacyi chrześcijańskiej, przez długi czas utrzymywanej prawie za dyrekcyjne pieniądze. Tak obecnie jest w Skolem, gdzie zarząd skarbu skolskiego tworzy organizacyę fabryczną, do której zobowiązuje się wpłacić każdego roku tyle, ile wpłacą wkładkami robotnicy, a nadto zwraca robotnikom wszystkie zapłacone wkładki do grupy Związku robotników drzewnych, by „robotnik nie poniósł szkody“.

Ale kiedy mimo to lud zaczął się organizować w centralnych organizacyach, ci sami ludzie mówili teraz: „i my chcemy dobra robotnika“. Pracę nad tem „dobrem“ robotniczem zaczęli od rozbijania organizacyi. To się działo i dzieje wszędzie. Największą korzyść odnoszą z tego fabrykanci i kapitaliści, którzy takie związki chętnie popierają, gdyż wiedzą, że robotnicy rozbici na kilka organizacyi nie będą mogli skutecznie bronić się przeciwko zdzierstwom wyzyskiwaczy.

Te „żółte“ związki, pozostające na żołdzie fabrykantów, powstają we Francyi, Szwajcaryi, Anglii, Niemczech, a również nie brak ich u nas. Jedno z pism szwajcarskich tak je opisuje:

„Żółte związki zawodowe utrzymują i popierają pieniężnie fabrykanci; dlatego mają one na celu bronić wyłącznie interesów przedsiębiorców. Wszędzie, gdzie chodzi o wyrządzenie szkody sprawie robotniczej, tam zaczyna się działalność żółtych związków. Podczas demonstracyi politycznych i przy wyborach idą z reakcyą, przy strejkach odgrywają haniebną rolę łamistrejków. Żółte związki są organizacyą „Lumpenproletaryatu“, tj. najgorzych wyrzutków klasy robotni-

czej. Występują one przeciw wszystkim dążeniom wolnościowym robotników i zawodowo uprawiają politykę zdrady robotniczej. Socyalnej demokracyi nie wyrządzają one żadnej szkody, gdyż ich działalność nie rozciąga się na te sfery robotnicze, na których się opiera polityczna organizacya. Mogą one mieć pewien wpływ na najbardziej podupadłe żywioły, które zawsze stać będą zdala od wzniosłych dążeń uświadomionego robotnika. Ruch „żółtych“ zostanie pokonany przez rozwój wolnej organizacyi zawodowej“.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. (Panu Kremerowi do wiadomości). Dochodzą nas skargi, iż w fabryce Opoczyńskiego w Podgórzu zatrudnia się nieletnie dzieci — chłopcy i dziewczęta — używając je do ciężkich robót fabrycznych przy „sztancach“. Dzieci te, pracują dziennie po **dwanaście godzin** z jednogodzinną obiadową przerwą, mimo, że przestarzała ustawa o ustawodawstwie ochronnym, ogranicza czas pracy we fabrykach: dla ludzi dorosłych na 11 godzin. Prosimy pana Kremera wglądnąć bliżej w stosunki w tej fabryce panujące i ukrucić cugle swawoli panu Opoczyńskiemu. Bo wątpimy, ażeby „Zusammenbruch der Gewerbeinspektorate“ aż tak dobitnie dawał się odczuwać.

Sanok. (Drewnowski... w duraki). Pospieszamy podzielić się z czytelnikami przyjemną wiadomością, że osławiony dyrektor fabryki maszyn w Sanoku, pensyonowany staatsbański Hofrat, słynny i potężny protektor lizuni i złodziei rozmaitego kalibru poszedł onegdaj zupełnie w duraki. Widocznie, że i pp. akcyonaryuszom było dość tej „dodatniej“ pracy ex czarno-żółtaka, później filara przemysłu krajowego, skoro zdecydowali się dać mu 20.000 koron odczepnego, byle go nie widzieć.

Do Drewnowskiego da się w całej pełni zastosować stare przysłowie: Kto wysoko lata, nisko siada. Wzleciał wysoko, czerpiąc siły do lotu z łez, krwi i przekleństw robotników, dla których był prawdziwym zbirem. Krzywdził ludzi uczciwych, byle tylko módz się napawać hymnami pochwalnymi lizuniów, wśród których prym wodzili klerykali... Redukował ceny, oddalał ludzi bez powodu z pracy, wystawiając rodziny ich na pastwę głodu i nędzy. Usiadł nisko — uciekając z Sanoka jak złodziej. Bo krzywda ludzka nie tuczy... Klerykali tracą w nim protektora jak również i złodzieje.

Dochodzą nas słuchy, że nawet urzędnicy urządzili bankiet z okazyi pozbycia się tak „zacnego“ szefa. Bo on zacnym był a potwierdza to „Postęp“!

Ogólna pogarda żyjąca u wszystkich, towarzyszy Drownowskiemu na odchodnem. Pogardę zdołał sobie zdobyć u wszystkich uczciwych ludzi, a fabryce przysporzył krociowe straty. Oto króciutki bilans jego pracy...

Jak ongiś robotników, proszących o podwyżkę kilkohalerzową zbywał miłosiernem „Pochwalony“ tak dziś ci, na odjezdnym naszemu Radcy, oprócz pogardy i przekleństw zasyłają jego własne słowa: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ Czarnych obwódek temu nekrologowi dla żyjącego nie dajemy — bo i pocóż płacić kilka halerzy więcej drukarni? Niech lekko po ziemi chodzi ów Radca i ziemia później niech mu lekką będzie!

Ktokolwiek zostanie dyrektorem fabryki sanockiej — jesteśmy pewni — nie pójdzie w ślady Drewnowskiego, nie stworzy moralnej kloaki... Chociażby tylko dlatego, iż widzi na ustępującym skutki popełnionych a nie uszłych bezkarnie łajdactw.

Przyszłemu dyrektorowi my pierwsi do pamiętnika wpisujemy: „Sprawiedliwość, fundamentem rządów“ i żywimy nadzieję, iż on nie będzie prześladował zorganizowanych — w fabryce zdolność danej jednostki to grunt! — widząc bezskuteczność stawiania oporu prądowi czasu. Drewnowski, tego pojąć nie mógł czy nie chciał—więc jest obecnie na zielonej trawie.

Witkowice. (Stosunki w fabryce maszyn). Już kilkakrotnie podnosił bratni organ czeski „Duch czasu“ o nadużyciach, jakich dopuszcza się pan S. tytułujący się sam „obermajstrem“, wraz ze swoją przyboczną gwardyą, w skład której wchodzą: znany ze swego służalstwa i lizuństwa majster Z. i sługus kancelaryjny K. Oberm. S. to niezwykły okaz, nadający sobie pozę, jak gdyby był rzeczywiście panem życia i śmierci robotnika, a postępowanie jego z robotnikami, jak też i obliczanie robót akordowych i zestawienie listy płacy za takowe, zależne są od tego, jak się obr. S. wyspał i w jakim jest humorze. A gdyby się ktoś ważył w grzeczny sposób zwrócić p. S. uwagę, że mu się dzieje krzywda, to p. S. zelży go ostatnimi wyrazami. Nim przystąpię do opisu krzywdy wyrządzonej robotnikom, muszę nadmienić, że z każdym Nowym Rokiem dostają robotnicy poprawę, niewielką wprawdzie, bo pół hal., ale dostają, i taką poprawę dostali w warsztacie zwrotnic (Weichenwärkstette) oraz wszyscy tokarze, a li tylko ślusarze pod wodzą p. S. są tej poprawy pozbawieni niewiadomo z jakiej przyczyny. Otóż znalazł się pewien robotnik który chcąc zbadać stan rzeczy, udał się do p. S. z zapytaniem, czy i kiedy taka poprawa u nich nastąpi? Rozgniewany śmiałością robotnika, S. zelżył go słowami „Trotel Ochs“, i zagroził wyrzuceniem z kancelaryi. Nic byśmy nie mieli przeciw temu, gdyby p. S. używał takich wyrazów i obejścia się w swoim domu jeśli już z niemi tak się zżył, ale w kancelaryi fabrycznej, do ojców dzieciom i do ludzi uczciwie pracujących, to niema racyi bytu, przytem myślimy, że od człowieka uchodzącego za inteligentnego na stanowisku obermajstra, możemy tego żądać.

Dalej musimy wspomnieć o lakiernikach zatrudnionych w fabryce maszyn. Podczas zimy z powodu braku materyału był chwilowy zastój, tak, iż z siedmiu lakierników mogło być zatrudnionych 3 do 4, a reszta musieli dostać urlop lub jeśli nie chcieli urlopu, zostali skazani na wożenie materyałów taczkami i używani do robót jako dzienni robotnicy. Był to krzyczący gwałt, popełniony na nich, ale nie mają odwagi zaprotestować przeciw temu, bo nie są zorganizowani i niechcąc się narazić na straty materyalne, zostali przytem, zaprotestował przeciw temu lakiernik G. który 20 lat pracował w fabryce jako zawodowo uzdolniony to się p. S. nie podobało i wymówił mu pracę pomimo, że roboty na tyle było i przy tej robocie byli zajęci lakiernicy, którzy zaledwie kilka miesięcy robili w fabryce. P. obermajster nie będąc sam fachowcem, myśli, że robotę ślusarsko-maszynową może wykonywać robotnik dzienny lub też kowal wystarczy, tak tylko robi sobie wedle swego widzimisię kowali monterami a względnie naganiaczami. Do takich monterów możemy zaliczyć kowala T., który dla nadania sobie większej powagi, sam się tytułuje obermonter. Taki monter dostaje fachowo uzdolnionych ślusarzy i wyjeżdża na montowanie maszyn, obowiązkiem jego jest tylko gonić, ażeby robota szła prędko i jeszcze co najważniejsza, ażeby się umiał nisko ukłonić. U p. S. jest to wszystko furda czy kowal T. jest zdolnym do wykonania tej roboty czy nie, i czy ślusarze będą z tego zadowoleni lub nie, on jest dobrym obermajstrem a to samo go już uprawnia do tego, że może rozkazywać, a najmniejszy opór ze strony ślusarzy to taki pupilek mą prawo donieść p. S. a ten, z miną rosyjskiego cara, wydaje wyroki, kary pieniężne lub czepia się najwstrętniejszego narzędzia, jak sekatury i pozbawienia zarobku.

W obrębie fabryki znajduje się kantyna, gdzie robotnicy z hut jadają obiady, p. S. podejrzywając, iż robotnicy chodzą przed 12 godziną na obiad, polecił pewnemu majstrowi by śledził tych, którzy idą prędzej, notował i p. S. donosił. Ponieważ ów majster niechciał się poniżyć do tego stopnia i nie przyjął szpiclowskiej roli a raczej jej wcale nie spełniał, wtenczas p. S. udał się do owego pachołka kancelaryjnego i ten jak sługus przyjął tę rolę i wywiązał się z niej znakomicie, bo w krótkim czasie doniósł p. S. iż widział trzech wcześniej w kantynie i podał ich nazwiska, za co dostali oni po 4 kor. kary.

Z tego możemy wywnioskować w jak łatwy sposób może narazić się z najniewinniejszego powodu na sekatury lub kary pieniężne. O innych majstrach pomówimy w następnym numerze.

Rozmaitości.

Trzebinia. W niedzielę nnia 1. bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników, pracujących w hutach, rafineryi i w fabryce Rudolphiego, na którem referował tow. Topinek. Mówca w dłuższym referacie omówił cel i znaczenie organizacyi zawodowej oraz nędzne położenie robotników, pracujących w zwyż wymienionych zakładach, który za swoją ciężką pracę są marnie wynagradzani, a przytem muszą znosić szykany ze strony przełożonych, ponieważ padają ofiarą denuncyacyi rozmaitych ciemnych warchołów, którzy zapomocą lizuństwa i zdrady starają sobie łaski zaskarbić u przełożonych. Mówca wskazał, że winą tych przykrych stosunków jest brak silnej organizacyi zawodowej, że gdy robotnicy postarają się taką stworzyć, zapanują zupełnie inne stosunki, dlatego też wezwał zgromadzonych do energicznej pracy nad rozwojem organizacyi, co zgromadzeni przyjęli burzą oklasków. Czas najwyższy, ażeby robotnicy trzebińsby zbudzili się ze snu błogosławionych i pracowali nad rozwojem silnej organizacyi, bo mieli już dosyć dowodów — a przeważnie hutnicy — że tylko przy pomocy organizacyi zawodowej można wywalczyć ludzką egzystencyę. A więc towarzysze nie łudźcie się dłużej, nie bądźcie obojętnymi, ale wstępujcie gremialnie do organizacyi metalowców, która w każdej chwili zaopiekuje się Wami. A więc do pracy! Organizujcie się!

Analfabetyzm w Austryi. Minister rolnictwa twierdził w parlamencie, że najmniejszą liczbę analfabetów wykazują kraje alpejskie. Ale to twierdzenie jest błędne. Na podstawie statystyki austryackiej za rok 1902 wypadło z ostatniego spisu ludności, że na każde 100 osób powyżej sześciu lat wieku nie umie czytać ani pisać:

	mężczyzn	kobiet
W Austryi Dolnej	4,40	5,76
„ Austryi Górnej	4,48	4,58
„ Salcburgu	6,60	6,48
„ Styryi	13,19	15,42
„ Karyntyi	18,16	22,92
„ Krainie	22,23	21,24
„ Tryeście z obwodem . . .	10,78	17,56
„ Gorycyi	23,03	27,70
„ Istryi	48,84	58,81
„ Pobrzeżu	32,13	38,87
„ Tyrolu i Vorarlbergu . . .	4,38	5,05
„ Czechach	3,38	4,85
Na Morawach	4,35	5,81
Na Śląsku	7,00	7,28
W Galicyi	**52,27**	**60,71**
Na Bukowinie	59,19	69,01
W Dalmacyi	64,84	80,67

Wszystkie kraje alpejskie razem wzięte, stoją z liczbą swych analfabetów tuż za Galicyą; tylko Tyrol i Vorarlberg stanowią wyjątek.

Z powyższej tablicy wnosimy, że twierdzenie, jakoby kraje alpejskie miały najmniej analfabetów, jest lekkomyślnem przekręcaniem prawdy.

Zagraniczni robotnicy w Niemczech. „Rheinisch-Westfälische Ztg.“ pisze: „W roku 1906 zatrudnionych było w Westfalii i w prowincyi nadreńskiej razem 262.000 robotników zagranicznych. W Prusach wogóle w 1906 r. 600.000 robotników; z tych w Westfalii 73.000, w Nadrenii 159.000. W przemyśle 360.000, a 240.000 w rolnictwie. Z tych było 210.000 polskiego pochodzenia, 400.000 pochodziło z Królestwa Polskiego i Austro-Węgier, 90.000 z Włoch i 70—80.000 z Holandyi. W roku 1907 podniosła się liczba znacznie z powodu wzrostu konjunktury“.

Ile tutejszych robotników polskiej narodowości pracuje w Wesifalii i Nadrenii, o tem powyżej wzmiankowana gazeta nie pisze. Zdaje się jednak, że ich będzie około 300.000, razem więc z zagranicznymi przeszło pół miliona Polaków, których stosunki zmusiły podjąć wędrówkę na zachód.

W Anglii wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1909 roku prawo o zabezpieczeniu niezdolnych do pracy. Zaraz przy zastosowaniu tegoż prawa będzie pobierało milion osób rentę we wysokości 5 szilingów (5 mk.) tygodniowo.

Z sądów przemysłowych.

Odszkodowanie za niedokończoną robotę akordową.

Pewien robotnik we Wiedniu zaskarżył swego majstra N. o odszkodowanie, ponieważ tenże nie pozwolił mu wykończyć zaczętej roboty akordowej. Wedle zgodnego zeznania obu stron był oskarżyciel zajęty w warsztacie oskarżonego częścią na akord, częścią na dniówkę. Oskarżyciel wziął w akord robotę za 168 koron i otrzymał po 5 dniach pracy 8 koron zaliczki. Równocześnie jednak ugodzili się obaj, że skarżący obejmie inną robotę na dniówkę, zaś za odebranie nieskończonej roboty akordowej otrzyma on odszkodowanie. Wysokości tego odszkodowania jednakże zaraz nie ustalono. Po kilku dniach został jednakże oskarżony wydalony z pracy i zażądał teraz jako odszkodowania całej umówionej za akord należytości w kwocie 160 koron. Ponieważ majster nie chciał się na to zgodzić, sprawę oddano do sądu.

Sąd przemysłowy rozstrzygnął w ten sposób: Majster zobowiązany jest do zapłacenia odszkodowania bezwarunkowo i to tak ze względu na ustawę, jak i wedle umowy. — Uwzględniając zaś okoliczność, że oskarżyciel pracował pięć dni i za to otrzymał tylko zaliczkę 8 koron, sąd przyznaje mu odszkodowanie w wysokości jednotygodniowej płacy i na zapłacenie takiej kwoty majstra zasądził.

Odszkodowanie za niedopuszczenie do pracy, przyjętego do tejże robotnika.

Majster stolarski R o s e n t h a l w Wiedniu przyjął czeladnika do roboty i zastrzegł sobie jednodniowy czas próbny, po odrobieniu którego zadecyduje o stałem zatrudnieniu. Ponieważ przyjęty żył od dłuższego czasu z kilkoma tamże zatrudnionymi robotnikami w niezgodzie, majster obawiając się tym robotnikom narazić, niedopuścił przyjętego do pracy, wyznaczając mu równocześnie jednodniową zapłatę jako odszkodowanie.

Robotnik nie zgodził się na to i zaskarżył majstra do sądu przemysłowego o 14-dniowe odszkodowanie, motywując swą skargę tem, że wprawdzie był umówiony czas próbny, jednakowoż nieograniczony, gdyby skarżącemu umożliwiono przebycie tego czasu, z pewnością majster, widząc jego zdolności, zatrzymałby go, a chcąc go potem oddalić, musiałby mu na 14 dni wypowiedzieć.

Sąd wydał wyrok, c z ę ś c i o w o przyznający racyę wywodom oskarżyciela, przyjmując za wytyczne fakt, iż czas próbny był umówiony, jednakowoż przeciąg tegoż jest spornym. Niewątpliwie przeszkodzono skarżącemu bez prawnych przyczyn rozpoczęcie pracy, wątpliwem atoli, czy majster zatrzymałby wspomnianego dłużej, jak jeden tydzień. Firma wobec tego jest obowiązaną dać skarżącemu odszkodowanie za więcej, aniżeli za jeden dzień, w myśl § 253 u. p. wyznaczył sąd jednotygodniową zapłatę jako odszkodowanie.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius"); Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria"); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Berlin** (fabryka broni).

Pilnikarze: Praga.

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Raciborz, Trzebinia** (fabryka Rudolphiego).

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska**) **III**, Erdbergerlände 28, **K. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II**, Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów), **Andritz obok Gracu** (Tow. akc. budowy maszyn).

Blacharze: Gmunden, Zurych.

Ślifierzy: Wiedeń (firma **H. Wagner**, V dzielnica, **Józef Mitoschinka**, VIII dzielnica).

Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).

Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohigasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Chaskel Jenensieb, blacharz, ur. 125.189, ur. 10 października 1883 w Zamostra, przystąpił 9 lipca 1906 w Czerniowcach.

Karol Holuch, kowal, nr. 53.843, ur. 1 maja 1882 w Siaroch, przystąpił 14 lutego 1905 w Borysławiu.

Katarzyna Doleschal, pomocnica, nr. 98.746, urodz. 22 października 1884 w Fiszomond, przyst. 24 marca 1906 w Fischamond.

Franciszek Hoider, robotnik telefoniczny, nr. 143.577, ur. 28 września 1877 w Ob-Rosenauer-Wold, przystąpił 15 kwietnia 1907 w Wiedniu.

Franciszek Haindt, ślusarz, nr. 23.699, ur. 17 czerwca 1854 w Srobarn, przystąpił 9 lutego 1905 w Wiedniu.

Johann Wellig, pomocnik, nr. 65.847, ur. 1 grudnia 1854 w Alt-Lichtenwort, przystąpił 22 stycznia 1906 w Wiedniu.

Johann Baier, kowal, nr. 86.786, ur. 3 kwietnia 1871 w Christofen, przystąpił 11 października 1903 w St. Pöllen.

Herman Weimann, ślusarz, nr. 124.836, ur. 1 stycznia 1880 w Prosburgu, przyst. 28 lipca 1906 w Wiedniu.

Andrzej Baubin, kowal sztachetnych metali, nr. 101.392, ur. 2 listopada 1874 w Wiedniu, przystąpił 1 września 1906 w Wiedniu.

Rajmund Kudlała, pomocnik, nr. 150.119, ur. 26 sierpnia 1881 w Wiedniu, przyst. 6 czerwca 1907 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye n i e w y p ł a c a l i w s p a r c i a p o d r ó ż n e g o, lecz takowe zatrzymali i odesłali do centrali.

Sekretaryat krajowy:

(Kraków, Bonnerowska 6).

Baczność kasyerzy i funkcyonaryusze stacyj płatniczych!

Rachunki i pieniądze za każdy skończony miesiąc należy najpóźniej 14. następnego miesiąca odsyłać do centrali. Sądzę, że towarzysze do owego wezwania zastosują się i w własnym interesie według podanych wskazówek działać będą.

Uprasza się wszystkich członków o podanie adresu

Trębacza Stanisława,

odlewacza, zatrudnionego do niedawna w Trzebini, obecnie niewiadomego miejsca pobytu.

Baczność funkcyonaryusze grup miejscowych i stacyj płatniczych!

We Lwowie, w lokalu grupy miejscowej, dokonano kradzieży, przyczem skradziono legitymacyę tow. **Michała Kerolda,** ślusarza, nr. 159.80, urodzonego 26 sierpnia 1885 we Lwowie. Wstąpił dnia 27 listopada 1994 we Lwowie.

G d y b y j a k i e ś i n d y w i d u u m j a w i ł o s i ę w k t ó r e j k o l w i e k g r u p i e lnb s t a c y i, n a l e ż y k s i ą ż e c z k ę o d e b r a ć, a tego właściciela oddać w ręce władz.

Za sekretaryat
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Kraków zawiadamia wszystkich członków zalegających z wkładkami dłużej jak 10 tygodni, iż zostaną z listy członków skreśleni, o ile nie w y r ó w n a j ą zaległości **do 1 marca b. r.**

Zawiadamia się równocześnie wszystkich członków, że do pobierania zapomogi dla bezrobotnych wymaganem jest zgłoszenie bezrobocia w grupie miejscowej, jak również winni bezrobotni 3 razy w tygodniu zgłosić się w Sekretaryacie krajowym. Niestosujący się do tego zawiadomienia zapomogi n i e o t r z y m a j ą.

Zarząd.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Witkowice. Jeżeli nie dostaniemy do następnego numeru pełnych nazwisk, to korespondencyi nie umieścimy. Sch. Z. P. K. L. M. — to to nie notatka do pisma, ale ciuciubabka! **Trzyniec.** W poprzednim numerze już odpowiedzieliśmy, że ogłoszenie nadeszło, gdy numer był pod prasą, wobec czego nie możliwem było umieścić. Obecnie zaś nie ma celu, ponieważ zgromadzenie ma się odbyć w piątek. Na drugi raz piszcie wcześniej. **Konstanty, Kazimierz.** Dureń ten, kto boi się podpisać; łajdactwem jednak jest rzucanie z za płotu paszkwili. Kartę Waszą odsyłamy do grupy. **Löw Lwów.** Nie ma nic?

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner** i **Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.